

Tortury, Mazury

28 sierpnia 2010

Byli władcy lewicy bekną za polskie więzienia CIA.

Aleksander Kwaśniewski, Leszek Miller i Zbigniew Siemiatkowski mają prawo czuć się pokrzywdzeni pomysłem postawienia ich przed Trybunałem Stanu w związku z pomocą, jakiej w zamierzchłej przeszłości, w czasach gdy rządziła lewica, Polska udzieliła naszemu wielkiemu przyjacielowi w walce z terroryzmem. Kłopot w tym, że jeszcze bardziej pokrzywdzeni mogą się czuć podejrzani o terroryzm, którzy byli torturowani przez CIA w Polsce, zwłaszcza jeśli wszelki ślad po nich potem zaginął.

ARYTMETYKA OFIAR

Rejestry z lotniska w Szymanach potwierdzające dostawę podejrzanych o terroryzm (media systematycznie używają określenia „terroryści”, choć większości z porwanych przez CIA Arabów nigdy nic nie udowodniono), które Straż Graniczna przekazała ostatnio Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, znacznie bardziej zainteresowały media amerykańskie niż polskie. Z przyczyn, które trudno mi do końca pojąć, zbrodnie wojenne popełniane dla Amerykanów są jedynymi zarzutami, które nie interesują polskich dziennikarzy, nawet jeśli można je przyklepać politykom lewicy.

Dokumenty identyfikują 7 samolotów, które wylądowały na lotnisku w Szymanach od 8 grudnia 2002 do 22 września 2003 r. W sumie dostarczyły one 20 pasażerów, a wywozły 9 – 4 w niewiadomym kierunku, 5 na lotnisko wojskowe Mihail Kogalniceanu w Rumunii, gdzie, jak już dość powszechnie wiadomo, CIA umieściła drugi europejski ośrodek przesłuchań.

Dziennikarze amerykańscy porównali daty i numery lotów ujawnione przez polską Straż Graniczną z innymi informacjami, które wyciekły lub zostały wyrwane z CIA w śledztwach

dotyczących tortur – i z dużym prawdopodobieństwem zidentyfikowali ośmiu więźniów, a także wskazali dwóch kolejnych, których pobyt w Polsce jest niewykluczony. Wszyscy oni należeli do grupy zatrzymanych szczególnego znaczenia czy też, precyzyjnie mówiąc, wysokiej wartości (high-value detainees). Reszta przywiezionych przez amerykańskie samoloty pasażerów to zapewne personel CIA i zakontraktowanych przez agencję firm zajmujących się przesłuchaniami.

NAJLEPSZY Z KATÓW

Spośród tych ośmiu, o których wiadomo na pewno, iż byli więzieni i przesłuchiwani w Polsce, powszechnie znana jest epicka opowieść o losie Khalida Sheikha Mohammeda uważanego za mózg operacji z 11 września, który na naszej pięknej ziemi nawiązał bliską więź z przesłuchującym go agentem CIA Deucem Martinezem.

Martinez stał się postacią metod przesłuchiwania. Trzydziestoparoletni Latynos, przykładowy ojciec rodziny, głęboko wierzący katolik, nieposiadający żadnego przygotowania w zakresie technik przesłuchań czy choćby psychologii, niemówiący po arabsku, zaprzyjaźnił się z więźniem do tego stopnia, iż toczył z nim długie debaty o różnicach między katolicyzmem i islamem oraz o tym, jak wiara ubogaca człowieka. W dowód przyjaźni Mohammed pisywał swoim niezbyt biegłym angielskim wiersze dedykowane żonie agenta CIA.

Nie należy jednak ulegać iluzji, iż ów przyjacielski klimat to jedyne, co spotkało Khalida Sheikha Mohammeda na Mazurach: Martinez oparł działanie na znanej każdemu wielbicielowi kryminałów zasadzie dobry glina i zły glina – i wkroczył do akcji dopiero po tym, jak więzień został zmiękczony poprzez wszystkie znane już powszechnie techniki ostrego przesłuchania: waterboarding, czyli symulowanie tonięcia, pozycje stresowe, pozbawienie snu, zwykłe bicie.

„NewYork Times”, który pierwszy opowiedział historię

przesłuchania Mohammeda, dotarł do zeznań mówiących, iż przed spotkaniem z Martinezem więzień był poddany zabiegowi waterboardingu sto razy w ciągu dwóch tygodni – wszystko na naszej pięknej ziemi. Inni przetrzymywani w Kiejkutach Arabowie także nie spotkali się tu z tradycyjną polską gościnnością. Nawiasem mówiąc, losy jednego z nich – Mohameda Omara Abdel-Rahmana, syna słynnego „ślepego szejka” Omara Abdel-Rahmana – do dziś pozostają nieznane, co najpewniej znaczy, że nie przetrzymał któregoś z kolejnych przesłuchań.

SŁUŻALCY Z WARSZAWY

Obraz, który coraz wyraźniej wyłania się z urywków informacji na temat aktywności CIA na Mazurach, jest znacznie bardziej ponury niż to, czego mogliśmy się spodziewać.

Polska nie była jednym z przystanków CIA w jej oszalałym rajdzie po świecie; „NewYork Times” określił Kiejkuty mianem najważniejszej czarnej dziury CIA. Polska została wybrana, ponieważ nie ma tam kulturowych ani religijnych powiązań z al-Kaidą, a co ważniejsze, polskie służby specjalne rwały się do współpracy – wyjaśnił gazecie jeden z oficerów CIA. Inny wspomina, jak James L. Pavitt, ówczesny szef tajnych operacji CIA, zapytany o przyczyny lokalizacji izby tortur na Mazurach, odpowiedział pogodnie: Polska jest 51. stanem. Amerykanie nie mają pojęcia, do jakiego stopnia.

21 lat najnowszej historii stosunków polsko-amerykańskich nie odnotowuje ani jednego zdarzenia, które leżałoby w interesie Polski, a nie USA. Lewica, niestety, nie wyłamała się ani na milimetrze zjednoczonego frontu penetracji amerykańskiej dupy. Obiektywnie rzecz biorąc, jest niesprawiedliwe, żeby za tę politykę odpowiedzieli tylko politycy lewicy, ponieważ każdy inny rząd w historii III RP postąpiłby tak samo w tej sytuacji. Ale z drugiej strony jest sprawą najwyższej polskiej racji stanu, żeby w końcu ktoś za to beknął: w przeciwnym razie Polska nigdy nie dorobi się niezależnej od USA, racjonalnej i korzystnej z punktu widzenia naszej pozycji w

Europie polityki zagranicznej.

Kwaśniewski, Miller i Siemiątkowski nigdy nie przyznali się, że wiedzieli o amerykańskich więzieniach na Mazurach. Szli i nadal idą w zaparte. Jeśli staną przed Trybunałem Stanu – niech czerpią jakieś pocieszenie z faktu, iż robią to dla Polski. A Polska jest najważniejsza.

Autor: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: [„Nie” nr 33/2010](#)